

Łódź, 10 lipca 2019 r.

Dr hab. Arkadiusz Morawiec, prof. UŁ  
Uniwersytet Łódzki  
Instytut Filologii Polskiej i Logopedii  
Zakład Literatury Polskiej XX i XXI wieku

## RECENZJA

rozprawy doktorskiej mgr. Dawida Nowackiego *Zagłada i praxis. Pragmatystyczna lektura dyskursu holokaustowego* (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, 2019, 227 s.)

Rozprawa doktorska Dawida Nowackiego, zatytułowana *Zagłada i praxis. Pragmatystyczna lektura dyskursu holokaustowego* składa się ze wstępu, trzech rozdziałów, zakończenia oraz bibliografii. Brakuje w niej spisu treści.

Praca ta wpisuje się w nurt badań dotyczących zagłady Żydów. Autora zajmuje przede wszystkim, co ujawnia we *Wstępie*, dotycząca tej zbrodni szeroko rozumiana refleksja krytyczna, nazwana przezeń dyskursem holokaustowym, obejmująca praktyki badawcze, głównie z obszaru historiografii i literaturoznawstwa, oraz artystyczne, zwłaszcza literackie. Magister Nowacki ujmuje Zagładę, postępując w tej mierze za Jehudą Bauerem, wąsko, jako zbrodnię popełnioną na Żydach w czasie drugiej wojny światowej, jak stwierdza, „zarówno przez naziistów, jak również współpracujących z nimi przedstawicieli innych nacji” (s. 5). Do grupy tej, „z uwagi na podejmowane w [...] pracy rozważania nad książką *Sąsiedzi*” Jana Tomasza Grossa (s. 5), włącza Polaków.

Ujmowanie przez Autora, dokonanej przez Niemców oraz ich pomocników, masowej zbrodni na Żydach jako zdarzenia wyosobnionego wydaje mi się dość anachroniczne. Ofiarami ludobójczej polityki Rzeszy Niemieckiej byli bowiem także ludzie chorzy psychicznie i upośledzeni umysłowo (w większości Niemcy), Cyganie z grup Roma i Sinti (często mordowani wspólnie z Żydami) czy sowieccy jeńcy wojenni (życie straciło ponad trzy miliony wziętych do niewoli czerwonarmistów), a także wielu innych ludzi. Oczywiście Autor ma prawo zawęzić w ten sposób obszar badań, czyniąc tak, powinien był jednak przynajmniej wspomnieć, że eksterminacja Żydów nie wyczerpuje „nazistowskiego ludobójstwa” (s. 4), zwłaszcza że w dalszej partii rozprawy poświęca uwagę łódzkiemu gettu, którego więźniami i ofiarami byli także Cyganie. Poważniejsze wątpliwości wzbudza, w przywołanym wyżej cytacie, słowo „współpracujący”. Na pewno o współpracy w planowym wymordowaniu pra-

wie sześciu milionów Żydów można mówić w przypadku Francuzów (Państwa Francuskiego, tak zwanej Francji Vichy) czy Chorwatów (Niezależnego Państwa Chorwackiego). Służący w „granatowej policji” Polacy niewątpliwie bywali współsprawcami tej zbrodni, jednak cywilnych morderców z Jedwabnego oraz innych miejsc okupowanej Polski, będących Polakami, trudno nazwać współpracownikami; są oni raczej sprawcami (względnie pomocnikami głównych sprawców eksterminacji Żydów, tj. Niemców). Pozostaje jeszcze jedna kwestia terminologiczna. Wiadomo, że autorami projektu wymordowania Żydów, a także Cyganów, sowieckich jeńców czy polskiej inteligencji, byli naziści. Naziści są też niewątpliwie sprawcami mordu dokonanego na obywatelach Trzeciej Rzeszy, między innymi przeciwnikach politycznych, homoseksualistach, Świadkach Jehowy, osobach chorych psychicznie. Pozostałe zbrodnie, pozostałe ofiary przypisywałbym jednak Niemcom (a także Austriakom i innym obywatelom tak zwanych Wielkich Niemiec). Były to bowiem zbrodnie dokonane przez państwo i jego przedstawicieli, a nie zbrodnie partyjne, dokonywane wyłącznie przez członków NSDAP. Skoro Żydów, jak stwierdza Autor, mordowali naziści<sup>1</sup>, to – z drugiej strony – ktoś mógłby powiedzieć, że w Jedwabnem mordowali nie Polacy, lecz polscy bandyci. Oczywiście mordowali Polacy, tyle że nie w imieniu państwa polskiego. Stosowanie „wymijających” etykiet raczej zaciemnia niż uwyrażnia fakty. Na gruncie nauki należy unikać eufemizmów i politycznej poprawności.

Wróćmy jednak do zakresu i celu omawianej rozprawy. Składa się ona w zasadniczej mierze z trzech rozdziałów (wstęp liczy tylko osiem stron, zakończenie – niecałe pięć). Każdy z nich poświęcony jest innej książce, innemu utworowi. Są to kolejno: *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa, *Fabryka mucholapek* Andrzeja Barta i *Czarny potok* Leopolda Buczkowskiego. Wybór tych utworów jako przedmiotu analizy uzasadnił Autor tym, że ich pojawienie się wzbudziło spory rezonans w postaci licznych i rozmaitych wypowiedzi, w tym o charakterze literaturoznawczym i historiograficznym, dzięki czemu można przez pryzmat ich recepcji przyjrzeć się dominującym praktykom dyskursywnym w zakresie badań nad Zagładą. Lektura tekstów Grossa i Barta służyć ma, jak formułuje to Autor, „wskazaniu tych ograniczeń dyskursu holokaustowego, które zadecydowały o pominięciu proponowanej w nich perspektywy spojrzenia na problematykę Zagłady” (s. 6), natomiast w przypadku powieści Buczkowskiego chodzi o poszerzenie dotychczasowej perspektywy jej odbioru o konteksty problemowe dotąd w refleksji nad twórczością pisarza niepodejmowane.

---

<sup>1</sup> W dalszym fragmencie pracy stwierdza on, że z pracy przymusowej więźniów łódzkiego getta „korzystali naziści” (s. 93). Bez wątplenia korzystali z niej także obywatele Niemiec nienależący do NSDAP, nabywający wyprodukowane w Litzmannstadt Ghetto bieliznę czy zabawki.

Magister Nowacki sytuuje źródła współczesnej polskiej refleksji nad Zagładą w drugiej połowie lat osiemdziesiątych. Pojęcie współczesności jest bardzo płynne, w każdym razie refleksja ta z pewnością rodziła się w okolicach 1945 roku, potem zaś została ze względów politycznych wytłumiona przez władze Polski Ludowej. Warto było o tej jej fazie przynajmniej wspomnieć, podobnie jak o najwcześniejszej recepcji *Czarnego potoku*. Tuż po opublikowaniu tej książki, zaopatrzonej we wstęp Stefana Lichańskiego, ukazało się, w latach 1954–1955, około dziesięciu recenzji. Jeśli nawet teksty te przemilczałyby fakt, że zasadniczy przedmiot odniesienia utworu stanowi zagłada Żydów (dodam, że nie przemilczały), to należało to – w rozważaniach na temat przemian dyskursu – odnotować.

Metodologicznym zapleczem dokonywanej przez Autora pragmatystycznej lektury dyskursu holokaustowego są koncepcje użyteczności i spójności interpretacji Richarda Rorty'ego oraz wspólnoty interpretacyjnej Stanleya Fisha. Doktorant ujmuje zatem dyskurs niestabilnie, relacyjnie. W tymże duchu oznajmia, że przynależąc do zdeterminowanej przez czas, miejsce i tradycję wspólnoty interpretacyjnej, oferuje jedynie propozycje odczytania trzech wspomnianych dzieł.

Pierwszy z rozdziałów rozprawy, *De-konstrukcja polskiej pamięci zbiorowej. O „Sąsiadach” Jana Tomasza Grossa*, wnosi raczej niewiele nowego do dyskusji o – wymienionej w jego tytule – jednej z najgłośniejszych i najważniejszych polskich książek przełomu XX i XXI wieku. Trudno zresztą temu się dziwić, skoro wywołana przez nią burzliwa, poświadczona licznymi wypowiedziami, debata na temat stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej była już wielokrotnie, także w trybie naukowym, komentowana. Skądinąd autor rozprawy obficie i uczciwie z najważniejszych opracowań na ten temat czerpie, sięgając między innymi po publikacje Piotra Foreckiego i Bartłomieja Krupy. Przywołując je, zarysowuje także wcześniejsze podejmowane nad Wisłą próby zrewidowania utrwalonego zarówno w nauce, jak i pamięci społecznej wyobrażenia na temat stosunku Polaków wobec prześladowanych i eksterminowanych Żydów. Są to zwłaszcza dyskusje i polemiki wywołane przez dwa teksty kultury zaprezentowane w schyłkowym okresie PRL. Pierwszym z nich jest wyemitowany w 1986 roku przez Telewizję Polską, w wersji znacznie okrojonej, film Claude'a Lanzmanna *Shoah*, drugim zaś opublikowany rok później przez Jana Błońskiego esej *Biedni Polacy patrzą na getto*. Autor uwzględnia ponadto, jakkolwiek w skromnym zakresie, pisarstwo Henryka Grynberga. Na dalszym tle, jako kontekst rozważań, wymienia wydarzenia o charakterze społeczno-politycznym, wśród nich spór o klasztor sióstr karmelitanek w Oświęcimiu i spór o „krzyż papieski” na oświęcimskim zwirowisku.

Zdając sobie sprawę z rzetelnego przedyskutowania dyskusji o książce Grossa i zbrodni w Jedwabnem przez innych badaczy, Autor, dążąc do powiedzenia czegoś nowego, skupia szczególną uwagę na „szkielecie konstrukcyjnym” (s. 5) *Sąsiadów*, to jest uwzględnia – obok tekstu – projekt okładki oraz dołączone do tekstu fotografie. Komentuje także poprzedzające tekst motto. Dyskusja wokół *Sąsiadów* stanowi dla mgr. Nowackiego „egzemplifikację funkcjonowania określonych wspólnot interpretacyjnych i ujawnianych przez nie kategorii rozumienia i interpretacji opisanych przez Grossa wydarzeń” (s. 15). Wyeksponował w niej, słusznie, donośne głosy historyków Tomasza Szaroty i Tomasza Strzembosza, które w istotnej mierze wyprofilowały wspomnianą debatę.

Mam kilka szczegółowych uwag krytycznych dotyczących tego rozdziału. Autor, co uznaję za nadużycie, charakteryzuje *Shoah* Lanzmanna tak, jakby to był film artystyczny. Píše na przykład: „Oszczędność środków wyrazu została w *Shoah* zastąpiona ekspresją bohaterów, których emocje [...] należy uznać za jeden z najważniejszych zabiegów artystycznych zastosowanych w filmie” (s. 21). Rzecz jasna, również dokumenty są kreowane, jednak to nie aktorzy występują w *Shoah* (dyskutowane swego czasu manipulowanie przez Lanzmanna rozmówcami oraz nagrany materiał stanowi osobną kwestię, niezajmującą mnie tutaj). Wyliczając książki Grynberga, w których podejmowany jest wątek relacji polsko-żydowskich (s. 32), należało podać ich pierwodruki (np. *Dziedzictwa*), w niektórych przypadkach zarówno emigracyjne, jak i krajowe. To samo dotyczy wspomnień Zofii Kossak *Z otchłani*. Autor przywołuje (s. 119) wydanie tego utworu z 1958 roku, tymczasem Borowski polemizował z edycją pierwotną utworu, opublikowaną w 1946 roku (w wydaniu drugim pisarka poczyniła istotne zmiany). Relacjonując spór wywołany książką Grossa, Autor za mało chyba uwydatnia fakt, że nawet gdyby chcieli, nie mogliby ci polscy historycy, którzy pracowali w PRL, napisać prawdy o Jedwabnem – ze względów ideologicznych. Niesłusznie, moim zdaniem, pominał Autor w swoich rozważaniach polemikę, jaką toczyło z Grossem środowisko katolicko-narodowe. Stwierdzenie, że nie sposób uznać jej „za odbywającą się w oparciu o merytoryczne, nieodwołujące się do uprzedzeń i stereotypów argumenty” (s. 59), w kontekście rozważań o dyskursie holokaustowym (różnorodnym przecież!) nie przekonuje. Polemika ta, niezależnie od jej oceny merytorycznej, stanowi bowiem składnik tego dyskursu.

Nie mam natomiast zastrzeżeń do tego, co mgr. Nowacki uznaje za własny, skromny, wkład w dyskusję wokół *Sąsiadów*, to jest do analizy i interpretacji motto (jako autorskiej oceny polskiej polityki historycznej i kreujących ją historyków), projektu graficznego książki (autorstwa Wiktora Wołyńskiego) oraz fotografii. Dokonana „lektura” pierwszej strony okładki jest znakomita, przekonująca. Celne są także uwagi dotyczące zamieszczonych

w książce zdjęć, właściwie nieuwzględnionych w dyskusji o *Sąsiadach* (w przeciwieństwie do żywo dyskutowanego zdjęcia „kopaczy”, zamieszczonego w późniejszej publikacji Grossa, w *Złoty chłubiach*). Doktorant przekonuje, z czym należy się zgodzić, że nie pełnią one roli wyłącznie ilustracyjnej – są ściśle zintegrowane z warstwą słowną książki. Zamieszczenie ich w polskiej edycji (w innych je pomijano) interpretuje jako uzupełnienie narracji słownej oraz gest etyczny, służący upodmiotowieniu żydowskich ofiar, przywróceniu ich społecznej pamięci – najpierw zamordowanych przez sąsiadów, a następnie „zapomnianych” przez polską politykę historyczną.

Rozdział drugi pracy, *Intertekstualność i Zagłada. O „Fabryce mucholapek” Andrzeja Barta*, poświęcony jest powieści wymienionej w jego podtytule, uznanej przez Doktoranta za postmodernistyczną i ujmowaną przezeń jako narzędzie podważające społecznie utrwalone praktyki lekturowe oraz jako alternatywna, dotąd niestosowana, forma opowiadania o Zagładzie. W szczególności zajmuje Autora intertekstualne nacechowanie tego utworu, którego fabułę wyznacza sąd nad Chaimem Rumkowskim, przełożonym Starszeństwa Żydów w Łodzi. Kontekstem natomiast, oczywistym w pracy omawiającej dyskurs, jest recepcja powieści – zasadniczo pozytywna, choć odnoszono się do niej także krytycznie. Istotny punkt odniesienia stanowi tutaj także kwestia „współdziałania” w Zagładzie samych ofiar, w tym działalność Judenratów i postawa dwóch najbardziej znanych ich przedstawicieli: Adama Czerniakowa i Rumkowskiego, zwykle przeciwstawianych sobie ze względów moralnych, w czym niemały udział ma czarna legenda tego drugiego, ukonstytuowana między innymi przez pisarzy, w szczególności Adolfa Rudnickiego jako autora *Kupca łódzkiego*. Istotne *novum* powieści Barta polega, zdaniem mgr. Nowackiego, na znamionującej ją krytycznej weryfikacji założeń dyskursu holokaustowego, opierającego się na istnieniu wyraźnej opozycji pomiędzy takimi kategoriami, jak dokument–fikcja, fakt–interpretacja i etyka–estetyka. Z jednej strony powieść Barta podejmuje problematykę niejako zarezerwowaną dla dyskursu świadectwa, z drugiej zaś stanowi, przynależąc do dyskursu artystycznego, etyczną alternatywę dla „obowiązującego” sposobu mówienia o Zagładzie. Destabilizuje zatem – ma tutaj Autor rację – dychotomię tekstu i kontekstu, literatury i rzeczywistości. Pod tym względem na pewno jest utworem ważnym. Doktorant zdaje się jednak nieco przeceniać tę jego prekursorską rolę, nie dość eksponując zasługi w tym zakresie Marka Bieńczyka jako autora powieści *Tworci* z 1999 roku.

W rozważaniach dotyczących postmodernistyczności *Fabryki mucholapek* mgr. Nowacki odwołał się do ustaleń Andrzeja Szahaja, przyjmując jego ujęcie postmodernizmu, słusznie nie wdając się w niekończące się dywagacje na temat tego, co jest, a co nie jest

postmodernistyczne. Kontekstem własnych rozważań uczynił wypowiedzi i koncepcje Johna Bartha (literatura wyczerpania), Raymonda Federmana (surfikcja) i Jeana Baudrillarda (symulakrum), wydobywając z nich zwłaszcza przekonanie o nieoczywistości dychotomii fikcja–rzeczywistość, fikcja–prawda, fałsz–prawda. Doktorant wskazuje na korespondencję między postmodernistyczną tezą o nieprzedstawialności świata pozatekstowego czy pozajęzykowego a niemożnością wyrażenia doświadczenia Zagłady – jako zjawiska wymykającego się poznaniu i adekwatnego opisu, i zarazem poddawanego presji jego wyrażania. Argumentuje, że literatura Holocaustu wymyka się zdiagnozowanemu przez Bartha wyczerpaniu literatury, gdyż podejmuje „problematykę związaną z wydarzeniem historycznym niemającym swojego odpowiednika w historii ludzkości” (s. 114). Na temat bezprecedensowości tego wydarzenia można by dyskutować, nie to jednak jest przedmiotem tej recenzji. W każdym razie Szosa wydaje się światu zachodniemu zjawiskiem niemającym historycznego odpowiednika i jako takie wywarło ogromny wpływ na jego duchową kondycję. Inna sprawa, że, jak słusznie zauważa Autor, na literaturze Zagłady nigdy nie ciążył przymus oryginalności czy nowatorstwa, jako że rządził nią postulat adekwatności wyrazu, imperatyw poznawczy i etyczny. Kontrowersyjna jest natomiast teza Doktoranta, głosząca, że nieprzystawalność środków wyrazu pozwala uznać literaturę o Zagładzie za nowy na gruncie literackim XX wieku rodzaj pisarstwa (s. 115) oraz przywołany nieco dalej pogląd (wydaje mi się, że niepodzielany przez Autora), iż utwory wyraźnie nasycone literackością (fikcjonalne, a zwłaszcza metafikcjonalne) sytuują się w pobliżu postaw negacjonistycznych (s. 116).

Przejdźmy jednak do analizowanej przez mgr. Nowackiego kwestii intertekstualności *Fabryki muchołapek*. W definiowanie samej intertekstualności Autor specjalnie się nie wdaje; w każdym razie rozumie ją szeroko, niekiedy chyba zbyt szeroko, na przykład uznając za nawiązanie do *Mistrza i Małgorzaty* rozwiązanie kompozycyjne polegające na „nakładaniu się na siebie dwóch różnych porządków czasoprzestrzennych” (s. 132); podobnie nie przekonuje mnie interpretowanie rudowłosej Dory jako (zapośredniczonego przez malarstwo prerafaelitów) nawiązania do Beatrycze Dantego; widziałbym w niej raczej stereotypowe wyobrażenie atrakcyjnej Żydówki, znane z literatury polskiej XIX i XX wieku. W każdym razie w powieści Barta, jak przekonuje mgr Nowacki, intertekstualność stanowi element strategii, gry prowadzonej przez pisarza z czytelnikiem, w której stawką jest prawda dotycząca konkretnego człowieka (i ludzi podobnych do niego), na którego historia w zasadzie wydała już wyrok, potępiający. Intertekstualna gra realizowana jest w powieści na dwa sposoby: po pierwsze, poprzez przywoływanie tekstów spoza „holokaustowego uniwersum”, po drugie zaś poprzez odwołania do tekstów opisujących Rumkowskiego oraz „wykreowane krypto-interteksty” (ja

rzekłbym: quasi-cytaty), przez które Autor rozumie wypowiedzi tych bohaterów książki, którzy mając realne pierwowzory, nie pozostawili po sobie żadnych świadectw dotyczących Rumkowskiego. Zabiegi te przenikają się wzajemnie, destabilizując granicę pomiędzy tym, co rzeczywiste, a tym, co wyobrażone. Tkwiący w intertekstualności krytyczny potencjał przejawia się także w relacjach o charakterze metadyskursywnym, związanych z funkcjonowaniem kategorii świadectwa w refleksji o Zagładzie oraz kontrowersjami dotyczącymi postępowania Rumkowskiego i podobnych do niego postaci historycznych. Autor przekonująco dyskutuje w tym kontekście stanowisko Berela Langa, utrzymującego, że najbardziej wartościowe piarstwo o nazistowskim ludobójstwie pojawia się w formie dyskursu historycznego, a nie w formach literackich, wspierając się opiniami na temat natury piarstwa historycznego głoszonymi między innymi przez Haydena White'a, dowartościowującymi, w roli świadectwa, zapisy literackie. Wskazuje następnie na zabiegi metatekstualne, poprzez które Bart problematyzuje, ukazując we wcale niejednoznacznym świetle, postać Rumkowskiego i tysięcy innych Żydów skazanych na egzystowanie w tak zwanej szarej strefie, jaką były getta. Trudno nie zgodzić się z autorem rozprawy, że *Fabryka mucholapek* jest oryginalną (kwestię oceny estetycznej i etycznej utworu pozostawmy na boku) próbą zmierzenia się z postacią Rumkowskiego, czego jednym z przejawów jest zabieg polegający na konsekwentnym milczeniu przełożonego Starszeństwa Żydów jako bohatera utworu, skonfrontowanym z „mówiącymi” o nim tekstami.

W trzecim rozdziale pracy, *Ślady oralności w „Czarnym potoku” Leopolda Buczkowskiego*, Autor lokuje własną interpretację wymienionej w tytule powieści w kontekście kultury oralnej, uzasadniając to między innymi wyłożoną przez Buczkowskiego koncepcją dialogiczności oraz przekonaniem pisarza, że prawda wojennego doświadczenia może zostać wypowiedziana jedynie przez podmiot nim doświadczony. Magister Nowacki powraca w tym rozdziale do podjętych wcześniej rozważań dotyczących poznawczych i etycznych możliwości wyrażenia Zagłady. Wymienia niektóre przejawy odchodzenia przez polskich pisarzy od tradycyjnych, wywiedzionych z dziewiętnastowiecznego realizmu, wzorców opowiadania o Szoa. Wskazuje utwory Grynberga i Hanny Krall, a także *Tworki* Bieńczyka, przy czym za najwybitniejszy przykład strategii polegającej na podważeniu dominującego „modelu opowiadania” uznaje, słusznie, *Czarny potok*<sup>2</sup>. W dalszej kolejności mgr Nowacki omawia dotyczący tej powieści stan badań, czyniąc to wybiórczo, pod kątem tego, co stanowi wątek jego

<sup>2</sup> Autor błędnie datuje pierwodruk tego utworu, wskazując rok 1955. Por.: „napisanemu w roku 1946, lecz opublikowanemu dopiero dziewięć lat później *Czarnemu potokowi*” (s. 172; podobnie na s. 184). Powieść ta ukazała się w 1954 roku.

własnych rozważań. Powieść tę interpretuje jako realizację Buczkowskiego koncepcji „prozy żywej”. Podkreśla, że charakteryzujący ją sposób prezentacji Zagłady wykazuje wiele cech specyficznych dla tradycji oralnej, „w której proces «zanurzania w słowach» nierozzerwalnie związany jest z relacją dialogiczną, spotkaniem słuchającego z opowiadającym (s. 184). Znamionują ją, analizowane w pracy, takie składniki utworu, jak jego zdanie inicjalne, wyrażenia formułiczne (względnie quasi-formułiczne) oraz redundantność wypowiedzi. W rozdziale tym Autor podejmuje także refleksję nad zarysowaną w *Czarnym potoku* koncepcją tożsamości, podmiotowości. Do bogatych już rozważań na temat nie/spójności utworu Buczkowskiego wnosi własny wkład. Konstatuje, że gwarantem spójności, konstrukcyjnym wiązadłem utworu jest narracja rozumiana jako akt dawania świadectwa. W jego interpretacji, której nie sposób niczego zarzucić, tożsamość Heindla, nadrzędnego narratora powieści, utkana jest z różnych narracji należących do różnych postaci: Heindl wypowiada wszystkie powierzone mu świadectwa. Nieco dalej konstatuje: „Krażąc pomiędzy swoim i cudzym doświadczeniem[,] Heindl zaciera stopniowo granicę pomiędzy tożsamością własną a tożsamością innych bohaterów historii, co w tekście Buczkowskiego oddaje także rezygnacja z graficznego wyodrębnienia wypowiedzi poszczególnych postaci. Przekształca się ona w tożsamość sylleptyczną” (s. 203).

Zanim przejdę do konkluzji, chciałbym wskazać, z recenzenckiego obowiązku, inne niż wymienione już mankamenty rozprawy. Zacznę od języka. Niektóre z usterek składam na karb roztargnienia Autora. Tutaj umieszczam zapisaną małą literą „żydówkę” (s. 129), „*Pana Piłsudskiego*” (s. 134), tytuł miesięcznika zapisany jako „Literatura na świecie” (s. 2, przyp. 2), a także liczne „zjedzone” litery, których skutkiem są na przykład „eksper” (s. 148) zamiast „ekspert” czy „taje się” (s. 157) zamiast „staje się”. Autor często „zjada” też przyimki, gdzie indziej zaś nieopatrznie je wstawia (np. „w wypowiedź warszawskiego literaturoznawcy stanowi”, s. 152). Zdarza mu się „przekręcać” wyrazy, mamy więc „badaczej” (s. 148) zamiast „badaczek”. Autor zdaje się nie doceniać przecinków, pisze na przykład: „Udzielając przywołanych wyżej odpowiedzi Arendt całkowicie kompromituje się jako wiarygodny świadek a jej stanowisko zostaje w pewien sposób zdyskredytowane i ośmieszona” (s. 150). Przytrafiają mu się także wykolejenia stylistyczne. Oto kilka przykładów: „wydawniczym publikacjom” (s. 2), „porównanie [...] uważam za nietrafione” (s. 40, przyp. 54), „nielicznej ilości osób” (s. 92), „koncept fabularny został [...] poświęcony problematyce Zagłady” (s. 117). Efektem tego rodzaju potknięć bywają wykolejenia logiczne, niezręczności, jak choćby to: „*Czarny potok* napisał autor *Pierwszej świetności* w roku 1946” (s. 184; *Pierwszą świetność* Buczkowski napisał po *Czarnym potoku*). Zamiast słowa „Shoah” (*passim*) należałoby używać jego



spolszczonej wersji: „Szoa”, dobrze już zadomowionej. Określenie „Zagłada Żydów” (s. 14), w którym „Zagłada” pisana jest wielką literą, stanowi z punktu widzenia przyjętej przez Autora definicji Zagłady, jako zbrodni popełnionej na Żydach, pleonazm. Nie najszcześniejszym gestem jest wprowadzanie cytatów z cudzych prac za pomocą czasownika użytego w czasie przeszłym, na przykład: „[Ubertowska] stwierdzała, że” (s. 116).

Praca zawiera także usterki redakcyjne. Brakuje w niej niektórych danych, na przykład nazwiska tłumacza książki zawierającej „słowa i napisy” z filmu *Shoah* (s. 20, przyp. 22), pełnego adresu książki Giorgia Agambena (s. 90, przyp. 5), numeru strony artykułu Sławomira Buryły (s. 171, przyp. 16). W przypisie 53 na stronie 119 jest pustka. Brakuje też poświadczenia przypisem słów Pawła Łozińskiego (s. 33). Nie wiadomo, dlaczego w polskim przekładzie książki obcojęzycznej pojawia się skrót „trans.” (s. 3, przyp. 5). Zdarza się Autorowi niepotrzebne powtarzać pełny adres wydawniczy (s. 136 przyp. 77 i s. 137 przyp. 82). Na stronie 98 (przyp. 20) powinien pojawić się adres publikacji Ryszarda Nycza (jego to bowiem ustalenia przywoływane są w tekście głównym), nie zaś formuła: „Ibidem, s. 82”. Niektórych autorów, a w każdym razie ich nazwiska, Doktorant traktuje z nonszalancją. Są wśród nich: Imre Kertész (w tekście głównym zwykle zapisywany jako Kertesz), Maria Delapérière (Delapierier, s. 123, przyp. 60), Michel Riffaterre (Riffatere, s. 202). Z kolei Andrzej Gołąb (s. 173) stał się w przypisie „P. Gołąbem” (przyp. 28), zaś Justynie Kowalskiej-Leder zmienił Autor imię, czyniąc ją Joanną (s. 152). Pisząc o konstytuowaniu się czarnej legendy Rumkowskiego, Doktorant powinien był wskazać pierwodruk dziennika Sierakowiaka, a nie jego przedruk z roku 2015. Nie rozumiem, dlaczego w pracy naukowej konkretna postać historyczna, Rumkowski, bywa zapisywany jako „MChR” (s. 96, 100). Zupełnie niepotrzebnie Autor przywołuje na stronie 15, sformułowaną przez Fisha, definicję wspólnoty interpretacyjnej, skoro przywołał ją, w identycznym brzmieniu, zaledwie siedem stron wcześniej. Wymienienie w przypisie trzech książek, w których wspomina się o klasyfikacji gatunkowej filmu *Shoah* (s. 20, przyp. 23), bez podania odpowiednich stron, budzi we mnie pytanie, czy Autor w ogóle do nich zajrzał.

I jeszcze kilka drobiazgów merytorycznych. Pisząc o filmie *Shoah*, że „pozbawiony jest jakiegokolwiek ścieżki dźwiękowej” (s. 21), autor ma zapewne na myśli ścieżkę muzyczną. Monografia Bartłomieja Krupy *Opowiedzieć Zagładę* nie jest, jak pisze Doktorant, poświęcona *Sąsiadom* (s. 39); *Sąsiadom* poświęcony jest jeden z jej rozdziałów. Wielka akcja likwidacyjna w warszawskim getcie nie tyle, jak pisze Autor, została „przeprowadzona 22 lipca 1942 roku” (s. 93), ile tego dnia się rozpoczęła, trwała zaś dwa miesiące. Ściśle biorąc, nie było „dyskusji pomiędzy Tadeuszem Borowskim a Zofią Kossak” (s. 119); była jedynie wypo-

wiedź Borowskiego skierowana do (między innymi) Kossak, natomiast „w imieniu” pisarki wypowiedzieli się inni autorzy (chyba że za przejaw dyskusji uznalibyśmy dokonane przez nią modyfikacje *Z otchłani*, widoczne w drugim wydaniu).

Dysertacja mgr. Dawida Nowackiego posiada więc pewne mankamenty. Posiada wszelako również zalety. To one w niej, pomimo że w recenzji tego nie wyeksponowałem, przeważają. Z pewnością rozprawa ta nie doświetla w sposób dotąd niebywały polskiego dyskursu holokaustowego, na pewno jednak wydobywa istotne jego przejawy. Zawarte w niej partie dotyczące utworów literackich są bez wątpienia ciekawsze i bardziej odkrywczе, a w każdym razie poznawczo śmielsze niż rozdział dotyczący recepcji *Sąsiadów*. Przedstawione w rozprawie ustalenia oraz wnioski jawią się w każdym razie jako przekonujące. Uznaję, że dysertacja ta spełnia warunki stawiane pracom doktorskim. Wnoszę zatem o dopuszczenie mgr. Dawida Nowackiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Aleksander Koranyi